Nr. 10 (porz. 191.) Kraków, sobota d. 7. marca 1903. Rok VI.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu" jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2. Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu", Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Cukier i rekrut.

Cukrem i rekrutem zajmowała się w ostatnich czasach Rada państwa. Przypatrzmy się najpierw sprawie pierwszej. Cukru u nas w Galicyi bardzo mało się wyrabia. Najwięcej fabryk, bo aż 195 znajduje się w Czechach, na Morawach i w niemieckich prowincyach Austryi. Przed kilkunastu laty jeszcze nie było w Galicyi ani jednej fabryki cukru, pomimo, że to kraj rolniczy, że ma najwięcej gruntu pod uprawę buraków i najwięcej zdolnych rąk do pracy na roli. Miliony co roku dajemy za cukier i miliony te uciekają za granicę i nasze miliony tuczą ościenne ludy, a u nas głód i chłód. Co roku spożywa Galicya 240.000 cetnarów metrycznych cukru. Niema przecież człowieka, któryby się obszedł bez cukru, do życia jest cukier niezbędnie potrzebny. Gdybyśmy u nas, w kraju co roku tych 240.000 cetnarów dla siebie mogli wyrobić cukru, to i rolnicy nasi mieliby zarobek i robotnicy znaleźli pracę we fabrykach i miliony złr. pozostałyby w kraju. Przed laty kilkunastu założono u nas jedną fabrykę cukru w Sędziszowie, ale ją zabili fabrykanci niemieccy, bo wiedzieli, że gdy zaczniemy wyrabiać swój cukier, to przestaniemy kupować niemiecki. Fabryka więc sędziszowska padła. Znaleźli się jednak jeszcze ludzie, którzy postanowili zrobić drugą próbę. Na ich czele stanął książę Andrzej Lubomirski. Zebrał on około dziesięć milionów i wybudował dwie nowe fabryki cukru, jednę w Przeworsku, drugą na granicy Galicyi i Bukowiny w Żuczce.

Chłopi okoliczni zaczęli uprawiać buraki. Już dzisiaj około 5000 morgów chłopskich jest pod uprawą buraków. A trzeba wiedzieć, że morg buraków daje czasem i dziesięć razy tyle dochodu, co morg owsa lub żyta. — Niepodobało się to znowu Niemcom i teraz gdy sprawa cukrowa przyszła pod obrady w parlamencie, postanowili zniszczyć obie nasze polskie fabryki. Wtedy posłowie polscy (całe Koło polskie) wraz z posłami ruskimi powiedzieli, choćby Bóg wie co się stać miało, nie pozwolimy zniszczyć naszych fabryk i nie pozwolimy zniszczyć tych setek włościan, co już uprawiają buraki lub pracują w tych naszych fabrykach. I twardo stanęli posłowie nasi, a gdy Niemcy i rząd zobaczyli, że to nie żarty, ugięli się i dali Galicyi takie prawa, jakich żądaliśmy. Fabryki nasze uratowane, cukrownie mają możność istnienia i rozwoju i może z czasem rozwinie się u nas cukrownictwo tak, jak się rozwinęło w Czechach. Tam tyle fabryk i tyle pracy, że ludzie nie potrzebują szukać zarobku za granicą, bo praca i chleb jest w kraju. Pilnowali sprawy cukrowej posłowie polscy: Abrahamowicz, Rotter, Koliszer, Głąbiński, Danielak i inni.

*
* *

Po cukrowej sprawie przyszła w parlamencie sprawa poboru rekruta. Byli posłowie, którzy powiedzieli, że nie uchwalą poboru rekruta. Wtedy rząd odpowiedział, jeżeli mi nie dacie wojska, to ja parlament zamknę i rekruta sam wezmę bez waszego pozwolenia, bo państwo musi mieć wojsko i musi mieć armię tak długo, jak długo ma wojsko Rosya, Niemcy i Francya, dopóki wojsko wogóle inne państwa mają. Gdyby tamte państwa armię zniosły, toby i Austrya swoją armię także znieść mogła. Gdy tak rząd powiedział, wtedy posłowie poszli po rozum do głowy i powiedzieli. Dobrze, my uchwalimy rekruta, ale rząd musi poczynić pewne ulgi. I ministerstwo obrony krajowej i ministerstwo wojny na niektóre nasze żądania się zgodziło. I tak jeszcze przed uchwaleniem rekruta przedłożyło ministerstwo ustawę o nowych opłatach za podwody (za forszpany). Dotąd działa się wielka krzywda, obecnie, gdy ustawę parlament uchwali, za forszpany płacić będzie wojsko tak, jak rząd płaci za konie pocztowe, to znaczy, że będzie płacić za cały czas stracony, za ciężar i za każdy kilometr drogi. To jedno, cośmy uzyskali. Dalej przez uchwalenie rekruta uzyskała Rada państwa to, że rezerwistów nie zatrzymano na trzy lata w wojsku. Nadto przyrzekł minister jeszcze tego roku przedłożyć nowy kodeks karny wojskowy, aby każdy żołnierz miał możność jawnej obrony, mógł mieć obrońcę i aby rozprawa odbywała się jawnie.

Taksa wojskowa ma być zniżoną. Parlament uchwalił rezolucyę, aby biedaków całkiem uwolnić od płacenia taksy. Bogaci za to niech płacą. Przyrzekł dalej minister, że będą wydawane certyfikaty wojskowe bezpłatnie i nie trzeba będzie płacić dwie korony na stempel. »Szpangi« i »anbinden« mają być częściowo zniesione. (Rada państwa domaga się, aby zupełnie znieść te średniowieczne tortury). Minister chce jednak tę karę zatrzymać

dla recydywistów. W końcu uchwalił parlament rezolucyę, gdzie się domaga, aby nie tylko jedynak był wolny od służby wojskowej, ale, aby wogóle żywiciel rodziny był wolny, bez względu czy jest więcej synów, czy nie. — Posłowie więc nasi głosowali za rekrutem, bo sądzili, że lepiej coś uzyskać, aniżeli nic. Gdyby byli nie głosowali, to i tak rekruta byłby rząd wziął, ale tych choć nieznacznych ulg byłby nie dał. Lepiej więc było zdobyć coś, aniżeli nic. — A swoją drogą, daj Boże, aby jak najprędzej nadszedł czas, kiedy wojska zupełnie nie będzie, kiedy nie trzeba będzie łożyć ani na armaty, ani na proch, kiedy młodzież nasza będzie mogła zostać w domu i w pracy, zamiast wywijać karabinem i ćwiczyć się jak zabijać bliźnich.

Nansen pośród lodów północy.

(Ciąg dalszy.)

Położenie stawało się coraz gorszem. Psy ginęły jeden po drugim dla utrzymania przy życiu reszty, liczba ich zmniejszała się przerażająco; wkońcu zostały zaledwie cztery. Nansen i Johansen, chcąc nie chcąc, musieli się sami zaprządz do sanek, aby pomagać wycieńczonym zwierzętom ciągnąć ciężar, przechodzący ich siły. Zapasy żywności znikały także, widmo śmierci głodowej stawało przed oczyma strudzonych wędrowców. A tu, jak na złość, spotykali na drodze coraz częściej przerwy w lodach, topniejących powoli w promieniach letniego słońca. Dalsza podróż stawała się prawie niemożliwą, gdyż łódki popsuły się wskutek ciągłych przepraw przez ostre, strome lodowce i potrzebowały gruntownej naprawy. Podróżni odkładali jednak z dnia na dzień tę czynność, bo wiedzieli, że zabierze im ona parę tygodni drogiego czasu.

Spostrzegali jednak z przyjemnością, że pustynna zimą ławica ożywiała się w miarę, jak się zapuszczali ku południowi. Ponad głowami unosiło się ptactwo, w przerwach lodowych w wodzie pluskały się morsy i inne zwierzęta morskie, na śniegu spotykali coraz liczniejsze tropy niedźwiedzi. Lądu tylko wciąż nie było widać, a przecież powinien znajdować się w pobliżu, bo tak wskazywały mapy.

Po długim namyśle Nansen doszedł do przekonania, że niepodobna tak dłużej wędrować po lodzie, przeskakując z narażeniem życia z jednej kry na drugą, — że trzeba wkońcu przystąpić do naprawy łódek i na nich przeprawić się przez napotykane jeziorka. W przeciwnym razie groziła zima pośród lodów, a to się równało niemal śmierci.

W początkach czerwca rozłożyli więc obozowisko w pobliżu jakiegoś lodowca, osłaniającego namiot od wichrów, i z zapałem zabrali się do dzieła. Po tygodniowej usilnej pracy, płótno, pokrywające łódki, zostało załatane, wiązania wzmocnione. Od tej chwili

podróżowali na przemian to lądem, to wodą. Trwoga coraz większa wstępowała w serce wędrowców, bo żywności zabrakło...

Na szczęście zaraz przy pierwszej przeprawie udało się im zabić psa morskiego. Uraczyli się po same uszy świeżem mięsem i tłuszczem — i otucha powróciła znowu.

W kilka dni potem upolowali aż trzy niedźwiedzie i jeszcze jedną fokę. Pozostałe dwa psy i oni sami opływali w dostatki; widmo głodu zniknęło. — W końcu lipca ujrzeli wreszcie tak upragnioną ziemię; z daleka jednak prawie wcale nie odróżniała się ona od ławicy lodowej, gdyż pomimo lata, była pokrytą śniegiem i lodowcami. Radosny ten wypadek obchodzili wspaniałą ucztą: poszły na stół ostatnie kartofle, przechowywane starannie na podobną uroczystość.

»Dzień piąty sierpnia, — pisze w swym pamiętniku Nansen, — będzie mi na zawsze pamiętnym, zdarzyły się w nim bowiem aż dwa szczęśliwe wypadki: Johansena nie zjadł niedźwiedź i ujrzeliśmy z daleka wodę, wolną od lodów...

Wyruszyliśmy o 7-ej rano. Patrząc na ławicę, rzekłbyś, że jakiś złośliwy olbrzym porozrzucał bezładnie odłamy lodu, a pomiędzy niemi rozsypał grubą warstwę grząskiego śniegu. Mgła była bardzo gęsta. Po uciążliwym marszu przybyliśmy na brzeg szerokiego kanału, przez który należało przeprawić się na łódkach.

Właśnie spuszczałem swoje czółenko płócienne na wodę, gdy wtem usłyszałem po za sobą szamotanie się i głos Johansena, który mówił: »Weź strzelbę!« Obróciłem się i ujrzałem olbrzymiego niedźwiedzia, a pod nim leżącego na wznak mojego przyjaciela...

Usiłowałem wyjąć broń z futerału, lecz łódka, jak na złość, ześlizgnęła się do wody. Pierwszą moją myślą było skoczyć na łódkę, zastanowiłem się jednak, że niezawodnie przewróciłbym ją; starałem się więc przyciągnąć ją do brzegu, aby wydostać dubeltówkę. Zajęty tem, nie miałem czasu obejrzeć się, co się za mną dzieje; uszu moich doleciały tylko następujące słowa, wypowiedziane z przedziwnie zimną krwią: »Pospiesz się, gdyż inaczej będzie zapóźno«. Rzecz prosta, żem się spieszył! Nareszcie chwyciłem broń za koniec lufy, odwróciłem się i zacząłem celować. Niedźwiedź znajdował się o dwa kroki zaledwie ode mnie i opędzał się psu, nacierającemu nań gwałtownie.

Huknął strzał i zwierz, trafiony kulą za ucho, runął, jak kłoda. Podstępna bestya skradała się bezwątpienia za nami po za odłamami lodów i zbliżyła się do nas, kiedyśmy byli zajęci na brzegu kanału. Johansen spostrzegł go, lecz, zanim zdążył się zastanowić, otrzymał tak silny cios łapą w głowę, że tysiąc świeczek zapaliło mu się w oczach i padł na wznak. Następnie rozpoczęła się walka. Mój towarzysz chwycił niedźwiedzia za szyję i bił go z całych sił po łbie. Właśnie zwierz chciał go ugryźć, gdy posłyszałem słowa; pospiesz się«.

Ale wtem psy zaczepiły niedźwiedzia: porzucił więc Johansena i zwrócił się przeciwko nim. Korzystając z tego, dzielny mój kolega zerwał się na nogi i, kiedym dawał ognia, sam już trzymał w ręku strzelbę i byłby beze mnie położył trupem przeciwnika.

Łapa niedźwiedzia musnęła go tylko po policzku, zdzierając warstwę brudu«.

Drugim wypadkiem owego pamiętnego dnia było ukazanie się żeglownego morza, — wygodna droga do dalekiej ojczyzny! Podróżni o mało nie poszaleli z radości. Nie mogąc zabrać na łódki pozostałych dwóch psów, a nie chcąc porzucić ich na pastwę śmierci głodowej, Nansen, choć z bólem serca, musiał oba zastrzelić.

(C. d. n.).

KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.)

I.

W Tyńcu, u przewozu, w gospodzie pod »Lutym Turem« [1]), należącej do opactwa, siedziało kilku ludzi, słuchając opowiadania wojaka bywalca, który, z dalekich stron przybywszy, prawił im o przygodach, jakich na wojnie w czasie podróży doznał.

Człek był brodaty, w sile wieku, pleczysty, prawie ogromny, ale wychudły; włosy nosił ujęte w pątlik, czyli siatkę naszywaną paciorkami; na sobie miał skórzany kubrak z pręgami wyciśniętemi przez pancerz, na nim pas, cały z klamr miedzianych; za pasem nóż w rogowej pochwie, przy boku zaś krótki kord podróżny.

Tuż przy nim, za stołem, siedział młodzieńczyk o długich włosach i wesołem spojrzeniu, widocznie jego towarzysz, lub może giermek, bo przybrany także po podróżnemu, w taki sam powyciskany od zbroicy skórzany kubrak. Resztę towarzystwa stanowiło dwóch ziemian z okolic Krakowa i trzech mieszczan w składanych czapkach sukiennych, których cienkie końce zwieszały się im z boku aż na łokcie.

Gospodarz, Niemiec, w płowym kapturze z kołnierzem, wycinanym w zęby, lał im z konwi sytne piwo do glinianych stągiewek i nasłuchiwał ciekawie przygód wojennych. Jeszcze ciekawiej jednak słuchali mieszczanie. W owych czasach, nienawiść, jaka dzieliła za czasów Łokietkowych miasto od rycerskiego ziemiaństwa, znacznie już była przygasła i nieraz zdarzało się widzieć w gospodach kupców, pijących za pan brat ze szlachtą. Widziano ich nawet chętnie, bo jako ludzie, u których o gotowy grosz łatwiej, płacili zwykle za herbowych.

Tak więc siedzieli teraz i rozmawiali, mrugając od czasu do czasu na gospodarza, aby napełniał stągiewki.

— Tóście, szlachetny rycerzu, zwiedzili kawał świata? — rzekł jeden z kupców.

— Niewielu z tych, którzy teraz ze wszystkich stron ściągają do Krakowa, widziało tyle — odpowiedział przybyły rycerz.

[1]) Luty, srogi.

— A niemało to ściągnie jeszcze — mówił dalej mieszczanin — dla uczczenia naszej królowej, za której sprawą pogaństwo przyjęło Chrzest święty. Wielkie gody i wielka szczęśliwość dla królestwa. Ba! nawet dla całego chrześcijaństwa!

— Będą zabawy i gonitwy w szrankach, jakich świat dotąd nie widział.

— Kmotrze Gamroth, nie przerywajcie rycerzowi — rzekł drugi kupiec.

— Nie przerywam ja, kmotrze Eyertreter, tylko tak myślę, że i on rad będzie wiedział, co prawią, bo pewnie sam do Krakowa jedzie. Nie wrócim i tak dziś do miasta, gdyż bramy przedtem zamkną, a w nocy gad, który się w wiórach rodzi, spać nie daje, więc mamy czas na wszystko!

— A wy na jedno słowo odpowiadacie dwadzieścia. Starzejecie się, kmotrze Gamroth!

— Ale sztukę wilgotnego sukna pod jedną pachą jeszcze dźwignę.

— O wa! takiego, co się przez nie świeci, jak przez sito.

Lecz dalszą sprzeczkę przerwał podróżny wojak, który rzekł:

— Pewnie, że w Krakowie ostanę, bom słyszał o gonitwach i rad w szrankach siły mojej popróbuję — a i ten mój bratanek także, który choć młody i gołowąs, nie jeden już pancerz rycerski widział na ziemi.

Goście spojrzeli na młodzieńca, który uśmiechnął się wesoło i założywszy rękoma długie włosy za uszy, podniósł następnie do ust naczynie z piwem.

Stary rycerz dodał:

— Wreszcie choćbyśmy chcieli wracać, to nie mamy dokąd.

— Jakże to? — spytał jeden ze szlachty. — Skąd jesteście i jako was zowią?

— Ja zowię się Maćko z Bogdańca, a ten wyrostek, syn mego rodzonego, woła się Zbyszko. Herbu jesteśmy Tępa Podkowa, a zawołania Grady!

— Gdzie-że jest wasz Bogdaniec?

— Ba! lepiej pytajcie, panie bracie, gdzie był, bo go już niema. Hej! jeszcze za czasów wojny Grzymalitczyków z Nałęczami, spalili nam do cna nasz Bogdaniec, a co było, pobrali; służebni zasię uciekli. Została goła ziemia i stare zapleśniałe domisko, bo i kmiecie, co byli w sąsiedztwie, poszli dalej w puszczę. Odbudowaliśmy z bratem, ojcem tego wyrostka, ale następnego roku woda nam pobrała. Potem brat umarł, a jak umarł, zostałem sam z sierotą. Myślałem tedy: nie usiedzę! A prawili pod on czas o wojnie i o tem, że Jaśko z Oleśnicy, którego król Władysław po Mikołaju z Moskorzowa do Wilna wysłał, szuka skrzętnie w Polsce rycerzy. Znając ja więc godnego krewniaka opata Janka z Tulczy, zastawiłem mu ziemię, a za pieniądze kupiłem zbroiczkę, konie, opatrzyłem się jako zwykle na wojenną wyprawę, chłopca, co było mu dwanaście lat, wsadziłem na podjezdka i haj! do Jaśka z Oleśnicy.

— Z wyrostkiem?

— Nie był ci on wówczas wyrostkiem, ale krzepkie to było

od małego. Bywało. w dwunastym roku oprze kuszę o ziemię, przyciśnie brzuchem i tak korbą zakręci, że i żaden z Angielczyków, którycheśmy pod Wilnem widzieli, lepiej nie naciągnie.

— Takiż był mocny?

— Hełm za mną nosił, a jak mu przeszło trzynaście zim, to i pawęź.

— Już to wojny wam tam nie brakło.

— Za przyczyną Witoldową. Siedziało książę u Krzyżaków i co rok wyprawy na Litwę, pod Wilno czynili. Szedł z nimi różny naród: Niemcy, Francuzy, Angielczykowie do łuków najprzedniejsi, Czechy, Szwajcary i Burgundy. Lasy przesiekli, zamki po drodze stawiali i w końcu Litwę okrutnie ogniem i mieczem pognębili, tak, że cały naród, który tę ziemię zamieszkuje, chciał już ją porzucić i szukać innej, choćby na kraju świata, choćby między dziećmi Beliala, byle od Niemców daleko.

— Słychać było i tu, że wszyscy Litwini chcieli pójść z dziećmi i żonami precz, aleśmy temu nie wierzyli.

— A ja na to patrzył. Hej! Gdyby nie Mikołaj z Moskorzowa, nie Jaśko z Oleśnicy, a nie chwalący się, gdyby i nie my, nie byłoby już Wilna.

— Wiemy. Zamkuście nie dali.

— A nie daliśmy. Pilno tedy zważcie, co wam powiem, bom człek służały i wojny świadom. Starzy jeszcze mawiali: »chrobra Litw« i prawda! Dobrze się oni potykają, ale z rycerstwem im się w polu nie mierzyć. Gdy konie Niemcom w bagnach polgną, albo gdy gęsty las, to co innego.

— Niemcy dobrzy rycerze! — zawołali mieszczanie.

— Murem oni chłop przy chłopie w żelaznych zbrojach stają, tak okryci, że ledwie psubratu oczy przez kratę widać. I ławą idą. Uderzy bywało Litwa i rozsypie się, jako piasek, a nie rozsypie się, to ją mostem położą i roztratują. Nie sami też między nimi Niemcy, bo co jest narodów na świecie, to u Krzyżaków służy. A chrobre są! Nieraz pochyli się rycerz, kopię przed się wyciągnie i sam jeden jeszcze przed bitwą w całe wojsko bije, jako jastrząb w stado.

— Christ! — zawołał Gamroth — którzy też z nich najlepsi?

— Jak do czego. Do kuszy najlepszy Angielczyk, któren pancerz na wylot strzałą przewdzieje, a gołębia na sto kroków utrafi. Czechowie otrutnie toporami sieką. Do dwuręcznego brzeszczota niemasz nad Niemca. Szwajcar rad żelaznym cepem hełmy tłucze, ale najwięksi rycerze są ci, którzy z francuskiej ziemi pochodzą. Taki się będzie bił z konia i piechotą, a przytem będzie ci okrutnie waleczne słowa gadał, których wszelako nie wyrozumiesz, bo to jest mowa taka, jakobyś cynowe misy potrząsał, chociaż naród jest pobożny. Przymawiali oni nam przez Niemców, że pogan i Saracenów przeciw krzyżowi bronimy i obowiązali się dowieść tego rycerskim pojedynkiem. Ma się też takowy sąd Boży odbyć między czterema ich, a czterema naszymi rycerzami, a miejsce naznaczone jest na dworze u Wacła, króla rzymskiego i czeskiego.

(C. d. n.)

SPRAWY LUDOWE.

O budowę drogi. Wydział Rady powiatowej wielickiej wystosował pismo do gminy Świątniki, że jeżeli sobie życzy, aby mająca się budować droga szła ze Świątnik przez Siepraw do Myślenic, niech się przyczyni do budowy trzy tysiące dwieście koron, w przeciwnym razie Wydział pominie Świątniki a drogę poprowadzi przez gminę Olszowice do Myślenic. Gmina Świątniki zwróciła się do Wydziału Rady powiatowej z przedstawieniem, że chociaż uznaje ważność tej drogi dla swego przemysłu kłódkarskiego, to jednak ze względu na nader szczupłe zasoby kasy gminnej, tak wysokiej kwoty ofiarować nie jest w stanie, ale na ten cel może przeznaczyć co najwyżej 600 koron. Wydział Rady powiatowej na to się nie chce zgodzić i powtórnie oświadczył, że jeśli Świątniki nie złożą trzy tysiące dwieście koron, to przystąpi do budowy drogi z gminy Olszowice, gdyż właściciel gminy Olszowice, żyd S p r e c h e r, odstępuje grunt pod tę drogę zadarmo!

Z takiego punktu widzenia zapatrywać się na budowanie dróg, to może tylko jeden Wydział Rady powiatowej w Wieliczce. Jak głowa Rady powiatowej, czem jest Wydział, takim »r o z u m e m« się odznacza, to cóż dopiero myśleć o reszcie członków w skład tej Rady wchodzących, która się tak smutnie już zapisała w kronikach powiatu wielickiego. Wszak na to wielkich rozumów nie potrzeba posiadać, aby przyjść do przekonania, że stamtąd powinno się drogę budować, skąd się jej domaga ogólne dobro. Tutaj prywatne datki nie powinny odgrywać żadnej roli a przynajmniej bardzo małą, gdyż inaczej powstałyby drogi takie, któreby tylko czy dla pojedynczych gmin, czy dla pojedynczych osób były dogodne. Gdyby więc droga, o którą teraz chodzi, była budowana przez Olszowice do Myślenic, byłaby korzystną tylko dla p. Sprechera, a ze szkodą licznych gmin jak Rzeszutary, Łyczanka, Podstolice, Ochojno, Siepraw, Krzyszkowice, Golkowice i wielu innych, któreby musiały iść przez Świątniki do tej drogi czy z towarem, czy z bydłem i trzodą przeszło 2$^1/_3$ kilometra. Grunta zaś ofiarowane przez p. Sprechera przedstawiają zaledwie wartość 400 kor. a gmina Świątniki przeznacza na ten cel 600 koron, a kto wie, czyby jeszcze jaką setkę więcej lub dwie nie dodała. Ponieważ ta droga, wychodząc ze Świątnik a nie z Olszenic będzie korzystną i dogodną nietylko dla samych Świątnik, ale dla licznych gmin, dlatego we własnym interesie z chęcią się przyczynią te gminy datkami na tę drogę. Niechże więc Wydział Rady powiatowej nie bawi się w k o m i n i a r z a i niech nie straszy gminy Świątnik groźbami celem wyduszenia od niej jak największej kwoty, ale niech się zadawala tem, co gmina obecnie biedna daje i dać może i niech przystąpi bezzwłocznie do budowy drogi ze Świątnik przez Siepraw do Myślenic, bo tego wymaga interes ogółu. Zresztą tyle się mówi i pisze o podniesieniu przemysłu krajowego, więc Wydział Rady powiatowej, przystępując do budowania jakiejś drogi, powinien w pierwszym rzędzie liczyć się z tem, aby nowa droga

choć w części przyczyniła się do rozwoju przemysłu krajowego. A że droga ze Świątnik do Myślenic bezsprzecznie przyczynić się może do podniesienia przemysłu kłódkarskiego, dlatego budowanie drogi z Olszowic z pominięciem Świątnik, byłoby błędem nie do darowania. Jesteśmy przekonani, że p. Marszałek Rady powiatowej w Wieliczce uzna racyą przytoczonych powodów, przemawiających tylko za budową drogi ze Świątnik przez Sieptaw do Myślenic.

Nie podpisanie budżetu gm. Nowy naczelnik gminy Korabniki w powiecie podgórskim przedstawił do zatwierdzenia budżet na rok 1903. Rada gminna, do której przyłączyli się liczni członkowie gminy przedłożonego im przez Zwierzchność gminną budżetu nie przyjęła, usprawiedliwiając swój krok tem, że do budżetu wstawił wójt jako wynagrodzenie dla siebie 240 kor. a dla pisarza 100 kor., dla podwójciego 60 kor., dla przysiężnego 40 kor., jak również i innych wydatków Rada gminna nie chciała przyjąć, które razem z wyżej wspomnianemi wynagrodzeniami wynosiły **920 koron**, gdy tymczasem budżet gminny za poprzednich wójtów wynosił **279 kor.** Dawniej pisarz gminny pobierał 70 kor. zaś wójcia za swe czynności używali około 1 morga gruntu a podwójci i przysiężny po ½ morga gruntu. Ponieważ gmina Korabniki ma dochodu rocznego tylko **80 kor.** dlatego Rada gminna, nie mając źródła na pokrycie tak wysokiego budżetu 920 koron jaki im obecny zastępca wójta p. Styrliński przedłożył, dlatego go zatwierdzić nie chciała. Tymczasem tygodnik »Gmina« w Nr. 5 z d. 31 stycznia 1903 r. umieścił artykuł, w którym powiada, że budżet gminny, zestawiony przez p. Styrlińskiego jest bardzo szczupły i dziwi się, że go Rada gminna niechciała zatwierdzić. — Jeżeli tygodnik »Gmina« tak »mądrze«?! nam radzi, to możeby nam zechciał także »mądrze« poradzić i wskazać źródło gminie, z którego mogłaby zaczerpnąć pieniędzy na pokrycie tego budżetu. Poradzić komuś »płać! bracie« to lada dureń potrafi, ale tu chodzi o radę, skąd tych pieniędzy brać! Jeżeli tygodnik **„Gmina“** ma w swej mądrej głowie radę dla nas tylko płacenia, to my za taką radę i taką opiekę dziękujemy! Szewc tak kraje, jak mu skóry starczy, więc i gmina na taki budżet się zgadza, jaki pokryć może.

Krzywdy i nadużycia.

Miotły na agentów! Już tyle razy ostrzegaliśmy przed agentami fabryki narzędzi rolniczych »Glazer i Lorenz« na Morawach, którzy wprost jak publiczni oszuści grasują po Galicyi. Gdyby w którym innym kraju fabryka »Glazer i Lorenz« dopuściła się tyle oszustw co w Galicyi, to w razie pokazania się agentów tej fabryki kijami by ich napędzili! Tymczasem ci okradacze włóczą się po gminach najspokojniej i doją lud w niemiłosierny sposób. Tym publicznym rzezimieszkom udają się oszustwa

dzięki nieświadomości i łatwowierności naszego ludu. Wprost nie pojmujemy dlaczego inteligencya, przebywająca wśród ludu i księża nie ostrzegają włościan przed tymi wykpiwaczami ciężko zapracowanego grosza. W tym roku zgłosiło się do naszej Redakcyi już kilku włościan z zażaleniami na tę fabrykę »Glaser i Lorenz« prosząc o pomoc przed tymi łupiskórami. Zaledwie jednemu mogliśmy pospieszyć z pomocą, inni zgłosili się już za późno, bo edykt licytacyjny na ich chudobę był prawomocnie wydany. Ostatni wypadek zaszedł w Prądniku Białym, gdzie sobie gospodarz zamówił u wspomnianej firmy sieczkarnię, która miała być na miejscu d. 1 lutego b. r. Ponieważ sieczkarni nie nadsyłano, więc gospodarz postarał się o inną a fabrykę zawiadomił, by już jej nie wysyłała. Mimo tego zawiadomienia sieczkarnia nadchodzi ale dopiero 13 lutego i to jeszcze nie taka, jaka była zamówiona. Gospodarz pisze powtórnie, że sieczkarni nie przyjmuje, bo nie nadeszła w oznaczonym terminie i nie odpowiada warunkom zamówienia. Myślicie, że sobie fabryka wzięła napowrót sieczkarnię? Gdzie tam? Pisze ona do gospodarza list impertynencki z bezczelnemi groźbami. »Cóż sobie wy myślicie, że my posyłamy swoich agentów na spacer? Sieczkarnię sobie odbierzcie, bo inaczej sprzedamy na licytacyi a maszynę i wszystkie koszta musicie zapłacić! Oto są słowa, z jakiemi ta fabryka »Glazer i Lorenz« ma bezczelność zwracać się do naszych włościan. To istne drabostwo najgorszego gatunku! Ludzie, miejcież rozum i nie dajcie się żydowskim agentom za nos wodzić! Mamy przecież tyle krajowych fabryk maszyn rolniczych, to się do nich zwracajcie. Lud sobie poniekąd sam winien, bo gdyby czytał gazetki, toby się od niejednego łajdactwa uchronił. Żal mu jednakk wydać 2 złr. na cały rok na gazetkę, za to daje się łatwo oszukać na kilkanaście i kilkadziesiąt złr. Dajemy Wam bracia jednę jedyną radę: Od żadnych agentów nie zamawiać ani za centa! Jak się zaś jaki u Was zjawi, to okłady miotłą poniżej grzbietu najlepszym środkiem przeciw tym pokusom!

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Francya. Rząd francuski zamianował trzech nowych biskupów, nie pytając się wcale o zdanie papieża. Skutkiem tego wynikły pewne nieporozumienia pomiędzy rządem francuskim a Watykanem. Papież powiada, że nominacya biskupów tylko do niego należy a zaś rząd francuski utrzymuje, że na mocy konkordatu on ma wyłączne prawo nominowania francuskich biskupów.

Węgry. Stronnictwo narodowe urządza liczne zgromadzenia, protestujące przeciw nowej ustawie wojskowej, którą parlament austryacki już przyjął. Rząd w przeprowadzeniu tej ustawy napotka w Sejmie węgierskim na wielkie przeszkody i kto wie, czy się rządowi uda te przeszkody usunąć. Z Sejmem węgierskim to nie tak łatwa sprawa, jak z parlamentem austryackim.

Czy będzie wojna? Jakkolwiek ze sfer urzędowych zapewniają, że twierdzenie o wielkich zbrojeniach Turcyi, o mobilizacyi armii tureckiej i o przygotowywaniu się Austryi do wojny z początkiem wiosny, są bezpodstawne, to jednak faktem jest, że zanosi się na wielką zawieruchę na Bałkanach, która może wywołać wielką wojnę. Turcya i Bułgarya mimo zaprzeczeń rzeczywiście się zbroją. Turcya gromadzi swe wojska nad granicą bułgarską a zaś Bułgarya odpowiada na to mobilizacyą swej armii. Wybuch powstania na wiosnę w Macedonii, jak to jest zapowiedziane, byłby trąbką bojową do wojny na Bałkanie, na co Austrya spokojnie patrzećby nie mogła, choćby tylko dlatego, aby w Bośni i Hercogowinie do prawdopodobnych rozruchów i powstania nie dopuścić. Wprawdzie Rosya i Austrya starają się przeszkodzić wybuchowi powstania w Macedonii, ale któż wie, czy się uda zgasić już tlący ogień rewolucyjny. Turcya przyrzekła przeprowadzić poprawę administracyi w okręgach macedońskich, ale czy przeprowadzi i czy to już nie zapóźno? Bądź co bądź jesteśmy w przededniu wielkich wypadków, jakie się rozegrają na wschodzie.

Wiedeń. Izba poselska zajmuje się obecnie budżetem państwowym i ugodą węgierską. Groźba obstrukcyi ze strony czeskich posłów zniknęła, oczywiście za dobrem wynagrodzeniem od rządu. Obecnie w Austryi najlepiej i najkorzystniej wychodzą ci, co się w stanowczy i ostry sposób upominają o swe prawa.

Anglia. Burze w południowej Anglii, Szkocyi i Irlandyi wyrządziły straty na 240 milionów koron. Straszny orkan przewrócił na rzece Lewen pociąg, złożony z 8 wagonów, który spadł do wody, przyczem 30 osób poniosło obrażenia. Według dotychczasowych obliczeń zginęło podczas orkanu w Anglii 33 osób. W niektórych miejscowościach południowej Angli padał z deszczem obfity piasek. W okolicy miasta Falmuth spadły z deszczem roje żywych robaków, nieznanych zupełnie tamtejszym mieszkańcom.

Afryka. Z M a r o k k a, gdzie to już pisaliśmy, wybuchło powstanie przeciw tamtejszemu sułtanowi, donoszą, że pretendent został w walce raniony i musiał się cofnąć.

Z Chin nadchodzą złowrogie wieści, że czynią się tam przygowania pomiędzy niezadowoloną ludnością do nowych rozruchów.

Wenezuela. Spór już został zupełnie zakończony; okręty państw europejskich, które zamykały porty tamtejsze, cofnięto. Dostęp do portów jest wolny, a więc i głód nie grozi Wenecuelczykom. Prezydent Kastro skorzystał zaraz ze sposobności, aby wysłać liczne wojska przeciwko powstańcom. Układy zostały podpisane, dzięki sprytowi przedstawiciela Wenezueli Bonewa. Ponieważ wszyscy nie mogli się na jedno zgodzić, więc on prowadził układy z każdem mocarstwem osobno i z osobna podpisał umowę.

Każdy nowy prenumerator, który t e r a z zapłaci prenumeratę 5 koron na cały rok, nabywa p o u p ł y w i e s z e ś c i u m i e s i ę c y prawa, iż na wypadek jego śmierci wdowa i sieroty po nim otrzymają

z Redakcyi „Obrony ludu" dobrowolną zapomogę w kwocie 100 koron. Każdy więc, kto chce mieć takie prawo do zapomogi, musi być przynajmniej 6 miesięcy prenumeratorem naszej gazety. Każdy więc nowy prenumerator, który zapłaci 5 koron w marcu, nabywa prawa do zapomogi po 6 miesiącach, a więc we wrześniu, kto zapłaci w kwietniu, nabywa prawa w październiku i t. d.

Kronika i rozmaitości.

Do zapomogi dobrowolnej na wypadek śmierci ma każdy prawo, który jest przynajmniej **pół roku** prenumeratorem „Obrony ludu". Każdej więc chwili może zapłacić prenumeratę w kwocie 5 koron, a to półroczne liczy się od dnia zapłacenia prenumeraty. Kto więc teraz n. p. w marcu zapłaci 5 koron, nabędzie prawo do zapomogi we wrześniu tego roku. Jak wielkiem jest dobrodziejstwem ta nasza zapomoga, to przekonać się można, słysząc podziękowania tych biedaków, którym przyszliśmy z pomocą w ciężkiej chwili nieszczęścia. Prenumeratę więc (w kwocie 5 koron) można przysyłać ciągle, każdej chwili. Pieniądze przysyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu" w Krakowie, ulica Pijarska l. 2.

Kto zaraz nie zapłaci prenumeraty, ten już w tym miesiącu gazety otrzymywać nie będzie. Zaczęliśmy wykreślać tych, którzy nie zapłacili. Kto więc chce, aby mu gazetę dalej posyłać, musi **zaraz** zapłacić, albo na cały rok, albo przynajmniej na pół roku. Za darmo nikomu gazety nie dajemy.

Podziękowanie. Ja niżej podpisana, odebrałam zapomogę, którą mi Szan. Administracya nadesłała, za co serdeczne składam „Obronie ludu" podziękowanie „Bóg zapłać". O! jak wielce mnie zapomógł ten dar. A jest nam bardzo przyjemno, sąsiadom, krewnym i znajomym, iż prawda wyszła na jaw dla tych, którzy mówią kłamstwa przeciw „Obronie ludu".

Ponownie w głębokiej pokorze uniżona, zasyłam najczulsze dzięki „Bóg zapłać". Niech Bóg raczy pobłogosławić wszelkie mozoły Wasze dla ludu.

Anna Pomietło, z Kleczy dolnej.

Kwit na dziewięćdziesiąt koron, które podpisana od Redakcyi czasopisma „Obrony ludu" za pośrednictwem ks. P. Grębosza, proboszcza w Woźnikach, jako zapomogę wskutek śmierci matki mojej Maryanny Warmuzki ze Zygodowic, prenumeratorki „Obrony ludu" w gotówce otrzymałam, za co serdeczne składam „Bóg zapłać". — Woźniki dnia 13 lutego 1903.

Anna z Warmuzów Kowalczyk.

Kwit wystawiony w kancelaryi parafialnej w Woźnikach.

Ks. P. Grębosz.

Dobry zięć. Onegdaj wezwano pogotowie Towarzystwa ratunkowego na Zwierzyniec do przybyłego z Przegorzał wieśniaka Franciszka Muty. Muta pchnięty przez swego zięcia w bójce nożem parę razy, odniósł ciężkie rany, doszedł jednak z niemi do Zwierzyńca. Stąd już dalej z powodu upływu krwi iść nie mógł, dlatego Towarzystwo ratunkowe opatrzyło go na miejscu, poczem Muta został odwieziony do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Wet za wet. Pewien gospodarz we wsi Niwce pod Olkuszem poszedł w nocy po drzewo do... cudzego lasu... gdzie zabawił dość długo, a dom zostawił bez opieki. Złodzieje, którzy widocznie wyczekiwali sposobnej chwili, przez czas ten wyprowadzili mu z chlewa prosiaka i poszli z nim, gdzie im było potrzeba.

Nocni stróże słyszeli wprawdzie w nocy kwik, ale sądząc, że gospodarz jest w domu — nie robili alarmu. Dopiero nazajutrz rano gospodarz ów, kontent, że mu się wyprawa po cudze drzewo udała, spostrzegł stratę swoją, ale już było zapóźno złodziei gonić. Na pocieszenie została mu tylko ta nauka, zawarta w przysłowiu: „chciwy dwa razy traci“.

Potworna zbrodnia. W niewielkiej miejscowości francuskiej, noszącej nazwę Lachapelle, dokonano tak strasznej zbrodni, iż krew ścina się w żyłach na samą myśl o niej. Oto umarła w Lachapelle młoda, dwudziestoletnia dziewczyna, córka miejscowych właścicieli gruntowych. Pochowano ją w grobie nie murowanym, gdyż miano wymurować z wiosną kapliczkę, w którą zwłoki miały być wstawione. Minęło dni trzy od pogrzebu i rodzice udali się pewnego ranka na grób córki, aby zanieść trochę kwiatów. Przyszli wczesnym rankiem i gdy doszli do grobu, spostrzegli, iż ziemia z mogiły była wybrana i trumnę widać było w głębi grobu. Przerażony ojciec zeszedł w głąb grobu i tam dostrzegł, że wieko trumny było oderwane. Odsłoniwszy wieko padł prawie bez zmysłów. Trup Genowefy był straszliwie okaleczony i zbezczeszczony. Oto jakiś potworny zbrodniarz wyłupił oczy zmarłej, wyrwał język, rozpruł jej nożem brzuch, wydarł wnętrzności, połamał ręce i nogi. Trupa widocznie wywleczono z trumy, gdyż opodal znaleziono krew, wnętrzności i całe pęki wyrwanych włosów. Buciki zerwano z nóg zmarłej i poobrywano palce u nóg. Na wieść o tej zbrodni zaczęto tłoczyć się dokoła trumny tak strasznie, iż musiano wezwać do pomocy żandarmeryę, aby przywrócić porządek. Obecnie aresztowano dwóch braci włóczęgów, gdyż silne poszlaki dowodzą, że to oni dopuścili się tej ohydnej zbrodni.

Za przykładem starszych. Z Buffalo polskie gazety amerykańskie podają następującą wiadomość: „Państwo Kotuscy i ich sąsiedzi Brankowie, szukali pilnie za swemi zaginionemi dziećmi, pierwsi za czternastoletnim Władkiem, drudzy za trzynastoletnią Adelajdą. Martwili się biedni rodzice, gdzie się ich dziatki podziały, kiedy oto doniesiono im, iż oboje leżą na trawniku w pobliżu domu. Rodzice pospieszyli też i przekonali się, że młoda para leży pod płotem w stanie nieprzytomnym, a obok nich butelka próżna i kartka z napisem: „Odbieramy sobie życie z powodu miłości bez nadziei“. Przywołany lekarz stwierdził, że flaszka próżna zawierała wódkę, w której rozpuszczonych było kilka główek od zapałek. Prócz porządnego strąbienia, mikstura trująca, żadnego innego skutku na zakochanych nie wywarła. Rodzice zaprowadzili ich do domu, a przyłożywszy każdemu po 25 boćków, starali się wskrzesić samobójców niedoszłych i miłość ze serca wygnać, co się im też udało. Takie lekarstwo przydałoby się niejednemu ze starszej młodzieży na wypędzenie różnych waryactw z pustej głowy.

W obronie karczmy. W gminie Łowczyce postanowili chłopi nie uczęszczać do karczmy. Szynkarz w rozpaczy udał się o pomoc przeciw tej zmowie chłopskiej do c. k. Starostwa w Żydaczowie. Starosta posłał żandarma, aby zbadał sprawę i wyśledził, kto dał początek do tej zmowy. Widocznie c. k. Starostwo chce go pociągnąć jako niebezpiecznego agitatora do odpowiedzialności i może jeszcze zamknie do dziury za to, że śmiał odwodzić włościan od karczmy. I jak tu niema u nas kwitnąć pijaństwo!

Składki na pomnik Bartosza Głowackiego w Krakowie czcigodni od całego narodu polskiego ofiarodawcy złożyli w dalszym ciągu: PP. Jan Strzok poborca podatk. w Boryniczu 3 k., personal c. k. kolei państwowej w Sędziszowie złożyli pp. Ignacy Jaworski naczelnik stacyi 1 k., I. Jakubowski 20 h., W. Bira 20 h.. K. Bierz 50., Antoni Pondo 40 h., Michał Martycki 60 h., J. 40 h., K. Kleinberger 50 h., S. 80 h., K. 20 h., S. 1 k., Borowicz 20 h., Sz. 40 h., Zapala 20 h., K. 20 h., P. 1 k., hr. Tyszkiewicz 5 k., Bielak W. 20 h., F. U. 20 h., Fr. 60 h., Antoni Mobika 80 h., N. N. 30 h., Biłaszewski 1 k., Wójcik 20 h., Tokielli 50 h., Mielnarek 20 h., Juberlak 1 k., K. 80 h., N. W. 30 h., P. 20 h., Tadeusz S. 20 h., Piotr ń., 1 k., Grzyb 20 h., Bursztyn 40 h., B. 40 h., Barycz 50 h., Seweryński 1 k., Kazimierz Wajdon 2 k., Fedorus 1 k., Abr. Mesnigi 30 h., X. J. 40 h., Sapeta 20 h., Szeiner 20 h., Bieleski 50 h., Figurek 20 hal., P. 40 hal., X. Szurlej Jakób 2 k., dr Kronfeld 1 k., Paskiewicz Stanisław 60 h., K. Popraski 10 h., Kałdan S. 10 h., J, W. 50 h., Józef P. 1 k., D. 1 k., Mielczarski 1 k., Leon Kranz 1 k., Ch. 1 k., personal stacyi c. k. kolei państwowej w Jarosławiu: pp. Jan Kwiatkowski nadinżynier kolei państw. 3 k., Burdrowski Franc. 2 k., Sądel Wojciech 2 k., Wawro Antoni 50 h., Trybutowski Fr. 50 h., Wiszniewski Kaz. 50 h., Hawil Adolf 50 h., Kowalski Feliks 40 h., Szifek Fr. 20 h., Przegórski Józef 10 h.. Lifs Piotr 10 h.. Kułak M. 10 h., Superson J. 10 h., Zgłobicki J. 10 h., Żyglicki J. 10 h., Bury Fr. 10 h., Szczerbiński A. 10 h., Dygdała Kaz. 10 h., Früfeld J. 10 h., Wołoszyn Bazyli 20 h., Wajtoń J. 10 h., Iwulski S. 10 h., Mrozowicz Jan 10 h., Bury Stefan 10 h., Iwulski Wojciech 40 h., Misiag Jan 40 h., Półtorak Szymon 60 h., Boruta Walenty 40 h., Stechły F. 20 h., Cholewa W. 10 h., Kijowski Onufry 20 h., Wroźniewski Jakób 20 h., Walewicz Jakób 60 h., Taborski J. 20 h., Lis Stan. 20 h., Prtro T. 20 h., Wilk Jan 20 h., Chmiel J. 30 h., Olejarka J. 20 h., Potym W., 20 h., Kornak J. 20 h., Wiszniewski Szymon 20 h., Stechły M. 20 h., Szczygieł M. 20 h., Łupa Wojc. 40 h., Wikiera J. 20 h.. Sikora J. 20 h., Malec J. 10 h., Buja Józef 10 h., Smiech Wawrz. 10 h., Perykasza A. 20 h., Żuk M. 10 h., Burat M. 20 h., Trojan K. 20 h., Sikora A. 20 h., Sokołowski 20 h., Sterko 20 h., Sterko J. 10 h., Słowik 10 h. Chlebuś J. 10 h., Wikiera J. 10 h.. Bukowy 10 h., Ohyra 10 h. Ciąg dalszy nastąpi.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 3 marca 1903 Płacono za 100 klgr. netto Pszenica od 16·— do 16·50; — Żyto od 14·20 do 14·60; Jęczmień od 12.10 do 14·—; — Owies z opłatą akcyzową od 13·80 do 14·10; — Groch od 18·—· do 24·—; — Tatarka od 13·— do 17·—; – Proso od 11·— do 13·—; — Fasola od 19·— do 26·—; — Jagły od 19·— do 22·—; Siano od 5·80 do 6·40; — Słoma od 3·60 do 4·—; — Koniczyna na paszę od 6·40 do 6·80; — Ziemniaki za hektolitr od 3·60 do 4·40; — Jaja za kopę od 2·60 do 3·—; — Masła za kilogr. od 2·— do 2·40; Kukurudza za 100 kilogr. od —·— o 14·30; Wszystko liczono w koronach.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialnosci.

Najwyższe odznaczenie na wystawach światowych w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Marsylii, dyplomy honorowe i złote medale otrzymał



„SAPOMENTHOL“

wyrobu **EUGENIUSZA MATULI**

aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya). Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności używaną bywa przez P. P. Lekarzy przeciwko **cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólom i pokrewnym.**

Cena za mały słoik **1 kor. 40 hal.**. za duży 5 **koron.** Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła dwa razy dziennie wprost: Apteka i Laboratoryum chem. farmaceut. **Eugeniusza Matuli**, Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przesyłać należy.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 h. na przekaz i opłatę pocztową.

Żądać wyraźnie: SAPOMENTHOL wyrobu EUGENIUSZA MATULI i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak obok rysunek. Ostrzega się przed naśladownictwami. Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona.

DO SPRZEDANIA dwa piękne gospodarstwa w Slawonii pod Bośnią, *1)* 20 morgów w jednym kawałku z łąkami i 4. budynkami za 3500 złr.

2) 30 morgów z budynkami murowanemi za 4500 złr. Oba gospodarstwa z inwentarzem.

Wiadomości udzieli listownie lub ustnie Józef Rybak w Dubowcu, poczta Okucane, Slavonia. Stacya kolejowa Okucane.

Dla P. T. Włościan bardzo korzystna

PARCELACYA.

Kto kupi dziesięć morgów ornej ziemi, ten dostanie **bezpłatnie** materyał budulcowy w dobrach **Biesna**, oddalonych do 5 klm. od stacyi kolejowej Bobowa, w majątku znanym w powiecie Gorlickim z najlepszej ziemi.

Cena za morg od **200** do **500** złr. w. a.

Długu ani centa.

Kto kupi, zostanie zaraz po kontrakcie zaintabulowanym za właściciela. Jedna trzecia część ceny kupna może zostać na hipotece na spłatę ratami na bardzo przystępny procent.

Zgłaszać się proszę do Zarządu Dóbr **Biesna**, Poczta i stacya kolejowa Bobowa, droga na Tarnów. 1—6

Wydawcy i właściciele: **Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Władysław Jaśko.**

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.